Rok IV. Kraków-Podgórze, środa 9 maja 1906. Nr. 125

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

# NOWINY

## DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

## Telegramy „Nowin“.

### Z caratu.

**Poświęcenie gmachu Dumy.**

**Petersburg.** Wczoraj w obecności członków Rady państwa i Dumy odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Dumy.

**Pierwsze posiedzenie Dumy.**

**Petersburg.** (Pet. aj. tel.). Pierwsze posiedzenie Dumy odbędzie się **10 b. m. o 4 po południu.**

### Nowy zamach.

**Londyn.** Biuro Reutera donosi z Kijowa: **Hr. Ignatiew został zamordowany. Szczegółów brak.**

**Śmiały napad.**

**Ryga.** (Pet. aj. tel.). Banda 15 uzbrojonych ludzi opadła wczoraj wieczorem stacyę kolejową Schlock koło miasta Tukkum w Kurlandyi i zabiła 1 żandarma, 1 policyanta, naczelnika biura pocztowego, pisarza i pewnego oficera artyleryi, który tam przypadkowo bawił. Zrabowano kasę dworca kolejowego i kasę biura pocztowego. 2 kompanie piechoty z Rygi puściły się w pogoń za złoczyńcami.

**Flota rosyjska.**

**Petersburg.** (Pet. aj. tel.). Dziś ukazał się reskrypt cara do ministra marynarki, wskazujący na konieczność rychłego odbudowania ros. floty wojennej. Car rozkazuje zorganizowanie jeneralnego sztabu marynarki.

---

**Rada państwa.**

**Wiedeń.** „Wiener Ztg.“ ogłasza pismo odręczne cesarza, zwołujące Radę państwa na 15 bm.

**Posada dla Gautscha.**

**Wiedeń.** „Wiener Ztg.“ ogłasza pismo odręczne cesarza, usuwające z wyrazami uznania z kierownictwa najw. trybunału obrachunkowego bar. Haneuschilda-Bauera i mianujące prezydentem tego trybunału bar. Gautscha.

### Lokaut 40.000 murarzy w Wiedniu.

**Wiedeń.** Na odbytem wczoraj zgromadzeniu wszystkich upoważnionych przedsiębiorców budowlanych (Baufuhrer) Wiednia, uchwalono jednomyślnie, w razie gdyby rozpoczęty onegdaj bojkot poszczególnych budowli we czwartek nie ustał, w sobotę oddalić wszystkich robotników. Jedna z korespondencyj lokalnych donosi w tej sprawie, że o ustąpieniu robotników nie ma mowy, tak, iż ogólny lokaut około 40.000 robotników niewątpliwie przyjdzie do skutku.

**Wybory na Węgrzech.**

**Budapeszt.** Wybory ukończone. Z 413 okręgów wybrano ze stronnictwa niezawisłości 240 (zyskuje 59, traci 2), konstytucyjnego 74 (+33, —10), ludowego 30 (+7, —3), Banffy'ego 1, Sasi 12, Serbowie 4, Rumuni 14, Słowacy 8 (narodowości razem zyskują 16, tracą 1), demokraci 3, stronnictwo chłopskie 1, dzikich 7; ściślejszych wyborów 13, ponownych 5.

---

### Zwycięstwo republikańskiego bloku we Francyi.

**Paryż.** Pisma radykalne twierdzą, jakoby onegdajszy dzień wyborów przyniósł republikanom **zupełne zwycięstwo.** Grupy „bloku“ wejdą do Izby jeszcze silniejsze, niż były poprzednio.

Socyalistyczne pisma twierdzą, że socyaliści bardzo znacznie się przyczynili do zwycięstwa i sami odnieśli wielki sukces.

**Paryż.** Według sprawozdań, jakie ajencya Havasa otrzymała, znany jest dotąd wynik wyborów z 578 okręgów. Wybrano konserwatystów 74 (+2), nacyonalistów 22 (—10), progresistów 70 (—10), republikanów lewicy 53 (+8), radykałów 77 (—6), socyalistów radykałów 85 (+14), zjednoczonych socyalistów 33 (+3), niezawisłych socyalistów 10 (—1). Zachodzi potrzeba 154 wyborów ściślejszych.

**Ocena rezultatu wyborów we Francyi.**

**Paryż.** „Temps“, który podczas wyborów zwalczał bloc radykalny, dziś pisze, że wybory dały świetny dowód tego, iż rządy republikańskie znajdują we Francyi ogromny poklask. Ani jeden poważny kandydat tym razem nie wystąpił na podstawie programu, zmierzającego do zmiany formy rządu. Opozycya popełniła błąd, walcząc pod hasłem spraw kościelnych, gdyż Francya nie chce słyszeć o klerykalizacyi. Niemniej też odrzuca Francya kolektywizm, albowiem pomimo niektórych odosobnionych sukcesów zjednoczonych socyalistów, można przypuszczać, że partya ta w Izbie nie stanie się niebezpieczną. Radykalne stronnictwa w zwiększonej liczbie wchodzą do Izby i nareszcie są uwolnione od dyktatury socyalistów. Ogólny rezultat jest ten, że partye większości zyskują 35, a tracą 11 mandatów, nie licząc 154 wyborów ściślejszych, które w ogromnej większości będą korzystne dla blocu.

Dotąd według statystyki urzędowej wybrano 26 nacyonalistów, 56 progresistów, 77 konserwatystów i liberałów, 64 republ. lewicy, 83 radykałów, 74 radykalnych socyalistów, 32 zjednoczonych socyalistów, 10 niezawisłych socyalistów.

**Taktyka republikańska.**

**Paryż.** Rada nadzorcza stronnictwa radykalnego i radykalnych socyalistów uchwaliła, aby przy wyborach ściślejszych do Izby dep., członkowie tych stronnictw oddali swe głosy na tych kandydatów republikańskich, którzy otrzymali przy 1-szem głosowaniu największą ilość głosów. Podobną uchwałę powezmą prawdopodobnie i socyaliści.

**Krwawe wybory we Francyi.**

**Paryż.** Jak donoszą z Basseteure, na wyspie Gwadelupie, z okazyi wyborów do francuskiej Izby przyszło do krwawych starć, w których 3 socyaliści zginęli i 1 urzędnik cłowy został zraniony.

**Rozruchy w Gwadelupie.**

**Waszyngton.** Departament stanu otrzymał od konsula amerykańskiego na wyspie Gwadalupa telegram, donoszący, że od kilku tygodni panują tam rozruchy z powodu wyborów do francuskiego parlamentu. Stolica znajduje się w rękach pospólstwa. Z San Domingo odpłynął tam amerykański okręt wojenny.

**Strejki we Francyi.**

**Lens.** Piece koksowe są znowu w ruchu. Wojsko wycofano.

Tow. kopalniane nie przyjęły ponownie do pracy przywódców i tych robotników, którzy brali udział w ostatnich rozruchach.

**Ukończony strejk tkacki.**

**Turyn.** Fabrykanci tkaccy przyznali robotnikom 10-godz. czas pracy i strejk wobec tego można uważać za zakończony.

---

**Lokaut 300.000 metalowców w Niemczech.**

**Drezno.** Wczoraj odbyło się zgromadzenie przeszło 2.000 strejkujących i wydalonych z pracy robotników metalowych. Po bardzo burzliwej dyskusyi, odrzucono propozycye ogóln. związku przemysłowców metalowych w Niemczech i uchwalono przerwać rokowania ugodowe. W myśl uchwały przemysłowców nastąpi więc 10 bm. **ogólne wydalenie robotników** z wszystkich fabryk metalowych, przez co straci pracę przeszło **300.000 robotników.**

**Reforma wyborcza w Szwecyi.**

**Sztokholm.** Komisya konstytucyjna odrzuciła projekt rządowy w sprawie reformy wyborczej i oświadczyła się za powszechnem głosowaniem do Izby pierwszej, ale za wyborem proporcyonalnym. Nadto uchwaliła rezolucyę, z wezwaniem rządu do przeprowadzenia studyów nad rozszerzeniem prawa wyborczego także na kobiety.

---

# Co słychać w mieście?

Kraków 9 maja.

### KALENDARZYK.

Dziś we środę Grzegorza. — Jutro we czwartek Izydora, oracza. — Pojutrze w piątek Beatryksy panny.

———o———

**Posiedzenie rady miejskiej** odbędzie się jutro we czwartek o godzinie 5 po południu.

**Uroczystość św. Stanisława na Skałce** odbyła się przy pięknej pogodzie i wśród licznie zgromadzonych wiernych. Przez cały dzień celebrowali OO. Jezuici. Sumę odprawił ks. Kudasiewicz, a kazanie wygłosił pod gołem niebem ks. Zozel. Nie odbyło się bez wypadków.

W ślad za pobożnymi tłumami nadciągnęli także kieszonkowi złodzieje, którzy od rana lawirowali wśród przybyłych z niemałym dla siebie zyskiem. Tu płacze kobiecina, że jej skradziono 8 rubli; tam druga szuka nadaremnie swych kilkunastu koron, które jej zginęły, choć przecież tak baczną miała na nie uwagę.

Koło sadzawki ciżba. Jedni się gapią, drudzy chodzą do sadzawki (niegdyś obszernej studni, zaś z powodu zamulenia podczas zeszłorocznej powodzi — cuchnącej kałuży) i w naiwnej pobożności myją brudnym wstrętnym płynem oczy i polewają głowę. Widzisz, jak kmieć przyprowadził synka i obmywa mu twarz, a malec widocznie przejęty uroczystością chwili, z powagą skłania swą pucułowatą twarzyczkę do obmycia „święconą wodą“. Inni znów czerpią mętną wodę do flaszek na zapas...

**Publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie** odbędzie się dnia 12 b. m. o godz. 12 w południe pod przew. Eksc. Dunajewskiego. Porządek posiedzenia jest następujący: 1) przemówienie prezesa hr. Tarnowskiego; 2) sprawozdanie sekretarza jeneralnego; 3) odczyt prof. Stanisława Smolki p. t.: „Młodość Lubeckiego“.

**Towarzystwo lekarskie** odbędzie posiedzenie dzisiaj we środę o godzinie 6 po południu we własnym lokalu, połączone z wykładem dra Piera p. t.: „Gruźlica w Krakowie“ (z demonstracyami).

**Piąte gimnazyum w Krakowie.** Z Wiednia telefonują: „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował dyrektora polskiego gimnazyum w Cieszynie, Józefa Winkowskiego, dyrektorem V gimnazyum w Krakowie.

**Strejk robotników plantacyjnych** z powodu niskiej płacy i długości dnia roboczego trwa dalej. Onegdaj zjawiła się deputacya robotników u prez. dr Leo, który polecił inspektorowi ogrodów miejskich podnieść robotnikom płacę dzienną, wynoszącą obecnie 1.40 hal. Pertraktacye są w toku i niebawem należy się spodziewać rychłego zakończenia strejku.

**Usiłowane samobójstwo.** W poniedziałek o godzinie 3 i pół zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Czarnowiejską, gdzie niejaki Henryk Biskupski, urzęd. mag. z Lublina, liczący l. 19, usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru w okolicę brzucha.

Po tymczasowem opatrzeniu odwieziono desperata do szpitala św. Łazarza. Powód targnięcia się na życie niewiadomy.

**Za kradzież kieszonkową** zegarka na szkodę Marcina Włoszcza, szewca, przytrzymano wczoraj rano na Skałce Piotra Olesia, liczącego lat 17 z Podgórza i Józefa Suchę lat 12 z Krakowa i odstawiono obu „pod telegraf“.

**Fałszywy alarm pożarny.** W poniedziałek wieczorem zaalarmowano straż pożarną na ul. Szewską do domu hr. Wodzickiego z powodu gęstego dymu wydobywającego się z komina. Przybyła straż pożarna skonstatowała, że dym wydostawał się z pieca piekarskiego.

**Damski czarny żakiet** odebrano onegdaj od osoby podejrzanej. Właściciel raczy się zgłosić po odbiór w dyrekcyi policyi „pod telegrafem“.

---

# Różne wiadomości.

**O p. Kazimierzu Kamińskim,** występującym obecnie w teatrze polskim w Petersburgu wyraża się bardzo pochlebnie prasa rosyjska. Krytyk „Now. Wrem.“ J. Bielajew skreślił taką sylwetkę naszego artysty: „...Jestto człowiek słusznego wzrostu, szczupły, o obliczu żywem, wyrazistem, o oku jasnem, smutnem. Nie trudno w nim poznać Słowianina (?) i domyśleć się Polaka (?). Są takie oblicza, z których siła nerwem usunęła wszystko zbędne, ściągnęła, wygładziła je, a pozostawiła tylko mięśnie i cienką delikatną skórę. Taką jest twarz Kamińskiego; ona umie zarówno dobrze śmiać się, jak i płakać — to wieczny „Pierrot, qui pleure et Pierrot, qui rit“. Zdaniem krytyka Kamiński w grze swojej przypomina Coquelina starszego. Bielajew podkreśla jego wybitny talent i bogactwo repertuaru. „On gra i surowego Skandynawca Ibsena i któregobądź lekkomyślnego „mosje“ Bissona“. Szczegółowej krytyce poddane są role Kamińskiego w „Bogatym wujaszku“ i „Panu dyrektorze“. Bielajew zachwyca się niezrównaną charakterystyką artysty, świetną stylizacyą, realizmem. Zwraca też uwagę na wykwintność w formach i wrodzone maniery światowca. Nawiązując do tego, pisze p. Bielajew z humorem: „Izwinitie mienia, pażałujsta“ (proszę mi wybaczyć łaskawie — ale nasi (petersburscy) głęboko myślący artyści dotąd nie nauczyli się nosić... pantalonów“. W ogólności gra Kamińskiego zdradza, którego on jest synem narodu. Dalej czytamy tam: „To wielki artysta-komik, którego talent uwydatnia się w różnorodności repertuaru“. Wogóle krytycy rosyjscy obsypują p. Kamińskiego wielkiemi pochwałami.

**Filharmonia lwowska** zamknęła wczoraj swój sezon, a zarazem zamknęła i swój żywot w obecnym swoim ustroju. Czytamy w tej sprawie w „Gaz. Narodowej“: „Pod firmą Filharmonii była to tylko jakaś agencya koncertowa, prowadzona bez fachowych znajomości, a próbująca wartość produkcyj zastąpić hałaśliwą reklamą. W długim szeregu „artystów“, którzy w tym sezonie przesunęli się przez estradę Filharmonii, zaledwie kilku było na tę nazwę rzeczywiście zasługujących, a zazwyczaj widzieliśmy tylko takich i takie, którzy w przyszłości mają być gwiazdami, lub którzy w odległej już przeszłości gwiazdami byli. Takie prowadzenie rzekomej Filharmonii przyniosło tylko szkodę ruchowi muzycznemu w mieście, choćby z tego powodu, że wobec istnienia tej niby Filharmonii nikt nie chciał zająć się urządzeniem prawdziwych koncertów, a także i z tego powodu, że zraziło szersze sfery, które kilkakrotnie dały się zwieść barnumowskiemi reklamami, do wieczorów koncertowych wogóle. Zamknęła też ta Filharmonia żywot swój skandalem. Na onegdaj zapowiedziany był koncert trzech gwiazd: Caruso, Schubert i Mationi. Pierwszy, to rzeczywiście cudowny tenor, więc któżby nie chciał go posłyszeć. Dwa inne nazwiska także każdemu znane. Zresztą wobec suggestyi nazwiska pierwszego, tamtemi już się nie zajmowano; niejeden zapominał, że nazwisko Mationi zna tylko dlatego, że na flaszkach z wodą mineralną czytał tyle razy Mattoni. Tymczasem były tylko nazwiska, ale nie było osób. Zamiast sławnego Enrico Caruso, który obecnie w trupie dyrektora Konrieda razem z Kochańską odbywa tournee po Ameryce, wystąpił jakiś pan Ferrari Caruso, śpiewak tak mierny, że nie oddanoby mu nawet trzeciorzędnej partyi w operze lwowskiej. Panna Jenny Schubert śpiewała przed kilkudziesięciu laty w Turynie, a dziś ma zaledwie resztki głosu. Publiczność była oburzona i — co się we Lwowie nigdy nie zdarza — dała wyraz swemu oburzeniu przez głośne sykanie. Zaraz też po pierwszej części prawie cała publiczność wyszła. Takim „występem trzech najsławniejszych gwiazd włoskich“ zakończył się żywot tej agencyi koncertowej, pod firmą Filharmonii prowadzonej. Szczęściem przedsiębiorcy jest, że „działał“ we Lwowie, a nie w Ameryce, gdzie lynch jest praktykowany. Ale dobrze, że to się już skończyło.

**Tragiczne zajście w kościele.** O niezwykle tragicznem zajściu w kościele w Murcyi dzienniki niemieckie przynoszą szczegóły następujące: W kościele pod wezwaniem św. Dominika, ks. Pedro Morales, należący do zakonu OO. Jezuitów, skończył był właśnie mszę świętą, gdy podbiegł do niego ks Toribio Martinez i wystrzelił dwukrotnie z rewolweru. Obie kule trafiły ks. Moralesa w głowę. Zabity padł na stopnie ołtarza. Okropnie wzburzeni tym czynem obecni, rzucili się na zabójcę, zanim jednak zdołano go ubezwładnić, ks. Martinez strzelił do siebie i padł martwy, kula bowiem przebiła serce. Dotychczas nieznane są motywy tego strasznego czynu.

**Przy kancelaryi oberpolicmajstra** warszawskiego powstała w wysokim stopniu oryginalna komisya. Jak wiadomo, na mocy stanu wojennego, zabronione zostały polskie hymny narodowe, jak: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże, coś Polskę“, „Z dymem pożarów“, oraz pieśni rewolucyjne: „Na barykadach“, „Czerwony sztandar“ i in. Wkrótce jednak okazało się, że nuty owych zabronionych hymnów i pieśni znajdują się w obiegu z nieznacznemi jedynie zmianami i pod zmienionemi nazwami i rozpowszechniane są w olbrzymich ilościach. W celu ostatecznego wytępienia tej muzycznej „kramoły“, utworzono przy kancelaryi oberpolicmajstra „komisyę muzyczną“, składającą się z dwóch kapelmistrzów wojskowych oraz agenta policyi śledczej.

---




Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: L. Szczepański. W Drukarni J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.

Jim — mówiła pani Lizzie do męża, gdy się znal źli sam na sam — jesteś niemądry.

Kierownik akcyi głodowej parsknął śmiechem.

— Ani trochę, moja droga. Wiem już, o co idzie. Zapewniam cię, że Scott teraz będzie pracował z większym jeszcze zapałem.

— Ale powinieneś był darować mu choć jeden dzień!

— A tak i pozwolić, aby bomba teraz wybuchła? Nie, moja droga to najlepsze ich czasy!

— Założyłabym się — mówiła dalej pani Jim — że oboje nie domyślają się nawet, że już się kochają. To piękne, zachwycające!

— I to biedactwo wstanie o trzeciej zrana, aby się nauczyć doić kozy... Niech ją Bóg ma w swej opiece! Ach — westchnął żartobliwie Jim — czemu to człowiek się starzeje i tyje!

— No, no! Ale Mary to prawdziwa perła! pracowała pod nim kierunkiem więcej...

— Pod twoim kierunkiem!!! — zawołał Jim. — Nazajutrz po przyjeździe już kierowała wszystkiem, a ty byłaś i jesteś pod jej władzą. Ona ciebie prowadzi tak na pasku, jak ty mnie... W każdym razie masz tych dwoje na sumieniu!

— Niech im Bóg błogosławi! — zakończyła pani Jim, usypiając.

Jeszcze gwiazdy nie pobladły, gdy Scott, który spędził noc na próżnym wozie, zbudził się i poszedł do pracy. Uważał za rzecz nieludzką budzić tak wcześnie Fez-Ullaha i tłómacza. Schylony prawie do ziemi. nie

słyszał przyjścia Mary i spostrzegł ją nagle, stojącą przy nim w starej, wyrudziałej amazonce, z filiżanką herbaty i kromką chleba. Na ziemi leżało dziecko piszczące, a przez ramię Scotta spoglądał chłopak sześcioletni.

Oboje zajęli się pracą i nie spostrzegli, jak dzień zajaśniał. Żbudzony obóz huczał, jak rój pszczól. Oni klęczeli pośród kóz, a zdradziecki promień słońca oświecał ich zarumienione twarze.

Ale nie było nikogo na całej kuli ziemskiej, ktoby nie mógł usłyszeć i zobaczyć tego, co się między niemi działo...

— Ach! — zawołała Mary zakłopotana, podnosząc szybko herbatę i kromkę chleba. — Przygotowałam dla pana... a tu wszystko wystygło...

— Co za uprzejmość ze strony pani! Ale zapewniam, że herbata jest dobra. Więc pozostawiam pani i pani Jim koźlątka i kozy moje. Dojenia nauczy panią ktokolwiek z obozu.

— Zapewne — odparła Mary.

Po tej rozmowie coraz bardziej zarumieniona i coraz poważniejsza wracała zwolna do swego namiotu.

Tymczasem rozległo się głośne narzekanie, gdy starsze dzieci spostrzegły, że ojciec-żywiciel opuszcza je. Fez-Ullah, zrzuciwszy pychę z serca, żartował z policyantami, a Scott stał się purpurowym ze wstydu, gdy Hawkins, siedzący już na koniu, zanosił się od śmiechu.

Jedno dziecko wyrwało się z rąk pani Jim i biegnąc, uczepiło się buta Scotta. Mary popędziła za nim.

— Nie pójdę!... Nie pójdę! — wrzeszczał dzieciak, trzymając się z całych sił nogi Scotta. — Mnie tu zabiją! Ja ich nie znam.

— Mówię ci, że pani nie zrobi ci nic złego — wykrztusił Scott. — Idź, będzie ci dobrze!

— No chodź! — zawołała Mary zdyszana, rzucając gniewne spojrzenia na Scotta.

Lecz ten już zapanował nad sobą.

— Wracaj pani — rzekł krótko. — Za chwilę odeślę pani malca.

Ten ton rozkazujący poskutkował, chociaż nie tak, jak pragnął Scott. Malec puścił jego nogę i rzekł poważnie:

— Nie wiedziałem, że to twoja kobieta... Idę z nią!

I zawołał na resztę dzieciarni:

— Wracajcie! To żona naszego sahiba! Będzie mu posłuszna!

Jim zsunął się z siodła, Fez-Ullah i dwaj policyanci uśmiechali się, a Scott sypał woźnicom rozkazy gęsto, jak grad.

— Taki jest zwyczaj sahibów — tłómaczył Fez-Ullah — gdy się mówi prawdę w ich obecności! Trzeba będzie szukać innej służby. Młode żony, szczególniej takie, które mówią naszym językiem, nie pobłażają uczciwym służącym co do rachunków tygodniowych!

Mary nie wyraziła swej opinii.

Gdy brat jej w dziesięć dni później przybył do obozu po rozporządzenia i usłyszał o wyprawie Scotta, mówił ze śmiechem :

— No, teraz to napewno do samej śmierci będę go nazywać Bakri-Scott (Bakri w Indyach północnych znaczy koza). Oddałbym swą miesięczną pensyę, aby go widzieć karmiącego niemowlęta!

— To wstyd doprawdy — rzekła Mary oburzona — człowiek coś robi.. i robi dobrze, a wy myślicie tylko o tem, jak go przezywać!

— No, no — wtrąciła pani Jim — przynajmniej nie ty powinnaś tak mówić, Mary. Sama zeszłej zimy nazwałaś małą miss Demby „Przepiórką". Indye są krajem przezwisk!

— To zupełnie co innego — broniła się Mary. — Chodziło tu o kobietę, która nic na świecie nie robiła, tylko chodziła jak przepiórka.

Powróciwszy koleją do zajęć, Martin rozgłosił między kolegami przydomek Bakri-Scott tak, że wkrótce doszedł do uszu Scotta. Krajowcy zaś uważali go za angielski tytuł honorowy.

Mało było czasu teraz na dojenie, z wyjątkiem w obozach najważnieiszych, gdzie Jim rozwinął pomysł Scotta i utrzymywał wielkie trzody na bezużytecznych ziarnach z Północy. Ryżu dostarczono dość do ośmiu obwodów, aby zapewnić życie ludności pod warunkiem szybkiego rozdawnictwa; nikt lepiej nie spełniał tego urzędu, jak ten wielki, zuchowaty inżynier od kanalizacyi, który nie tracił nigdy zimnej krwi, nie wydał bezpotrzebnie rozporządzenia, nie cofał nigdy raz wydanego rozkazu.

Scott szedł naprzód, zgłaszał się ze swym ryżem do małych szop głodowych, składał ładunek i wracał

próżno forsownym marszem, nocami, do najbliższego obozu rozdawniczego, aby zastać telegram niezmienny Hawkinsa: „Rozpocząć na nowo". Rozpoczynał więc i tak bez końca; tymczasem Jim Hawkins na odległość pięćdziesięciu mil śledził na wielkiej mapie ruchy kół, których sieć pokrywała prowincye dotknięte klęską. Inni wywiązywali się z tego dobrze, o czem Hawkins poświadczał w sprawozdaniu ostatecznem, ale Scott przewyższał wszystkich. Mając zawsze przy sobie sporo rupij brzęczących, zaspakajał wydatki nadzwyczajne, licząc, że mu to zwrócą.

— A co — mówił sir Jim do żony po upływie sześciu tygodni. — Czy nie miałem słuszności, twierdząc, że teraz dopiero będzie pracował? Chociaż to zawsze dzielny był człowiek. Tam na Północy miał on na swe rozporządzenie dwa tysiące ludzi przez cały rok, podczas budowy kanału mosulskiego i mniej z tem było kłopotu, niż z Martinem i jego dziesięciu agentami. Co powiesz, Lizzie, o tej pracy z jednego tygodnia? Czterdzieści dwie mile przez dwa dni z dwunastu wozami, następnie postój dwudniowy, aby zbudować szopę głodową dla Rogersa. Następnie 40 mil z powrotem z naładowaniem sześciu wozów po drodze, nie zaprzestając rozdzielania przez cały dzień w niedzielę. Potem wieczorem wysyła mi list półurzędowy z dwudziestu stronic, objaśniając, że ludzie, wśród których się znajduje, mogliby być „użyci z korzyścią przy akcyi ratunkowej" i dając do zrozumienia, że użył ich do reperacyi jakiegoś zrujnowanego rezerwoaru, wynalezionego po drodze, aby mieć lepszy zapas wody, gdy nastanie pora dżdży-

sta. Sądzi, że można będzie wznieść tamę w przeciągu piętnastu dni. Popatrz na te rysunki na marginesach — nieprawdaż, że jasne i dobre?

— Pokażę je Mary — rzekła pani Jim. — Ta dziewczyna zapracowywa się pielęgnowaniem dzieci.

— Nie więcej, jak ty, moja droga. Ale jeszcze ze dwa miesiące i wszystko się skończy. Szkoda, że nie odemnie zależy przedstawić was obie, jako zasługujące na order Wiktoryi.

Mary tej nocy długo czuwała w swym namiocie' czytając stronę po stronie długi raport, przyglądając się uważnie rysunkom i marszcząc brwi nad kolumnami cyfr.

— I on znajduje jeszcze czas, aby robić to wszystko — myślała z tkliwością — a ja... ja także się przydałam! Uratowałam kilkoro dzieci!

I znów ujrzała przed sobą Scotta, powracającego w aureoli zachodzącego słońca, otoczonego nagimi kupidynkami...

Zasnęła i zbudziła się, aby znów krzątać się około brudnych, czarnych dzieci, których po dwadzieścioro znajdowano nad drogą, z kośćmi, przebijającemi skórę, okropne. pokryte ranami.

Scott nie otrzymał polecenia, aby przerwał swoje zajęcie przewozowe; ale ponieważ list jego dostał się do rządu, miał tę pociechę, dość pospolitą zresztą w Indyach, że się dowiedział, iż kto inny będzie zbierał tam, gdzie on zasiał.

Deszcze spadły wreszcie, spóźnione, ale ciężkie, a ziemia wyschnięta, popękana, zmieniła się w błoto czerwone. Służba zabijała węże w obozie, gdzie wszyscy

byli zamknięci na jakich dni piętnaście — wszyscy, z wyjątkiem Hawkinsa, który jeździł konno i rozpromieniony przez kałuże. Rząd wydał rozporządzenie, aby rozdawano ubogiej ludności nasiona, a także pożyczki pieniężne na zakupno bydła, więc białym przybyło zajęcia w dwójnasób przy tej nowej służbie.

Tymczasem Mary skakała z cegły na cegłę po rozdeptanem błocie i wlewała w swych wychowańców rozgrzewające płyny, po których rozcierali sobie okrągłe brzuszki; zaś kozy karmicielki, tyły w oczach, pasione na świeżej trawie.

Scott nie pisał ani słowa z głębi powiatu Khanda, tam na południowym wschodzie, z wyjątkiem regulaminowych raportów telegraficznych do Hawkinsa. Pierwotne gościńce w okolicy znikły zupełnie, woźnice byli na pół zbuntowani, jeden z policyantów, pożyczonych przez Martina, umarł na cholerę, a Scott brał codziennie trzydzieści gramów chininy, jako środek przeciw febrze nieuniknionej, gdy się tak ciężko pracuje pod nieustającym deszczem. Ale nie były to rzeczy, o którychby wspominał w swoich raportach. Wtedy to dała się mu uczuć wartość ośmiu lat życia regularnego, spędzonego w zdrowych warunkach, pomimo, że w głowie szumiało wskutek działania chininy, a ziemia chwiała się pod nogami, gdy stał, a pod łóżkiem, gdy kładł się spać.

Że Hawkins uznał za właściwe zrobić z niego przewodnika wołów, to, myślał sobie, było już rzeczą Hawkinsa. Na Północy są ludzie którzy będą wiedzieli, co robił; ludzie mający po trzydzieści lat służby w jego

departamencie, którzy powiedzą, że to nie było «znowu tak złe", a szczególniej ponad wszystkimi ludźmi na wszelkich stanowiskach znajdowała się Mary, która go uznawała. Z jej wspomnienia czerpał zachętę, która czyniła mu miłą codzienną mechaniczną pracę, chociaż mu własny głos obco brzmiał w uszach, a własne ręce, gdy pisał, wydawały się na przemiany, to wielkiemi, jak poduszka, to znów małemi, jak ziarnka grochu.

Dzięki tej wytrzymałości pojechał raz wreszcie do stacyi kolei żelaznej i podyktował telegram do Hawkinsa tej treści: że powiat Khanda jest już, według jego zdania, wolny od niebezpieczeństwa, i że oczekuje „dalszych rozkazów".

Telegrafista, człowiek z Madrasu, przechwalał się później, że przyjął w ramiona wielkie, wychudzone ciało omdlewającego człowieka, nie tyle z powodu utrudzenia, jakie mu sprawił ciężar, ile z powodu obelg i uderzeń, jakich nie szczędził mu Fez-Ullah, znalazłszy ciało, leżące pod ławką. Fez-Ullah wziął następnie wszystkie kołdry, koce i pierzyny, jakie mu wpadły w ręce, i wlazłszy pod nie obok swego pana, obwiązał mu ręce sznurem od namiotu, wlał mu w usta jakiś wstrętny wywar z traw; następnie kazał policyantowi boksować się ze Scottem, gdy ten chciał uciec od tego szalonego gorąca, jakie wywołało przykrycie tylu kołdrami i zamknął drzwi telegrafu, aby uniknąć ciekawych, na dwie noce i jeden dzień. Skutkiem tego, gdy nadszedł pociąg i Hawkins zaczął nogami uderzać w drzwi zamknięte, Scott odpowiedział głosem normalnym, chociaż osłabio-